

## ARTYKUŁY I ROZPRAWY

DOROTA ZDUNKIEWICZ-JEDYNAK\* | UNIwersYTET WARSZAWSKI

# Poprawne *vs.* właściwe użycia języka. Uwagi w kontekście *Słownika właściwych użyć języka*

Słowa kluczowe: norma językowa, błąd językowy, poprawność językowa.

doi: <http://dx.doi.org/10.31286/JP.101.2.1>

Jedno z fundamentalnych pytań, jakie musi sobie postawić dziś każdy, kto chciałby rozpocząć pracę nad nowoczesnym słownikiem tradycyjnie określanym jako poprawnościowy, dotyczy oczekiwań współczesnych użytkowników języka wobec tego rodzaju leksykonu. Najbogatszym źródłem wiedzy na ten temat jest korespondencja napływająca do poradni językowych. Kluczowa pozostaje dla niej kwestia tzw. poprawności: większość listów zaczyna się wszak od pytań w rodzaju: *Jak napisać/powiedzieć/jest poprawnie?*, *Czy poprawna jest...?* itd. Użytkownicy języka są przyzwyczajeni do tego, by o elementach języka mówić w sposób wartościujący z wykorzystaniem oceny binarnej: poprawne – błędne.

Trudno odpowiadać na pytania o poprawność wyrażen, sposobów ich tworzenia, łączenia, wymawiania itd. bez przyjęcia jakiejś wiążącej i spójnej koncepcji *poprawności językowej i błęd u*. Czynili to także poprzednicy, począwszy od Stanisława Szobera poprzez Witolda Doroszewskiego, a skończywszy na Andrzeju Markowskim. Redaktor WSPP leżącą u podstaw redagowanego przez niego słownika koncepcję poprawności językowej najpełniej wyłożył w podręczniku akademickim *Kultura języka polskiego*:

Choć nie należy utożsamiać poprawności językowej z kulturą języka, to jednak trzeba stwierdzić, że poprawność jest podstawowym warunkiem właściwego używania języka. [...] Poprawność językową jakiegoś elementu (wyrazu, formy wyrazowej, połączeń wyrazów) ocenia się na podstawie kilku kryteriów wyróżnianych ze względu na czynniki zewnątrzjęzykowe (np. powszechność używania, pochodzenie, używanie przez określone środowiska, zaspokajanie potrzeb ekspresywnych lub estetycznych użytkowników języka) lub wewnątrzjęzykowe (np. ekonomiczność, wypełnianie luki w systemie nazewniczym) (Markowski 2012: 18).

\* [d.jedynak@uw.edu.pl](mailto:d.jedynak@uw.edu.pl); ORCID 0000-0002-4710-9826

Dalej czytamy:

Poprawność elementów językowych nie jest cechą bezwzględną z powodu istnienia we współczesnej polszczyźnie dwóch poziomów normy. Owa właściwość współczesnej normy powoduje, że ta sama forma czy połączenie wyrazowe mogą być ocenione jako niepoprawne na poziomie normy wzorcowej, [...], a jako poprawne (w tym wypadku częściej używa się określenia dopuszczalne) na poziomie normy potocznej lub środowiskowej (Markowski 2012: 18–19).

W tym ujęciu określenie *wyrażenie poprawne* traktowane jest jako antonim komplementarny wyrażenia *błąd językowy*. Błąd językowy w rozumieniu A. Markowskiego i jego poprzedników traktowany jest jako

odstępstwo od normy językowej, czyli takie innowacje, które nie znajdują uzasadnienia funkcjonalnego: nie usprawniają porozumiewania się, nie wyrażają nowych treści, nie przekazują na nowo, w inny sposób emocji nadawcy (Markowski 2012: 55).

Poprawność – podobnie jak i sam błąd – jest zatem postrzegana i opisywana przez odniesienie do *normy języka*, definiowanej z kolei jako

zbiór tych elementów językowych, a więc zasób wyrazów, ich form i połączeń oraz inwentarz sposobów ich tworzenia, łączenia, wymawiania i zapisywania, które są w pewnym okresie uznane przez jakąś społeczność (najczęściej przez całe społeczeństwo, a przede wszystkim przez jego warstwy wykształcone) za wzorcowe, poprawne albo co najmniej dopuszczalne (Markowski 2012: 21).

W innym miejscu poprawność jest opisana jako „wybór środków językowych zaaprobowanych społecznie” (Markowski 2012: 28).

Autor dodaje, że „użycie środków językowych należących do normy nie naraża autora tekstu na zarzut, że mówi (pisze) źle, błędnie, nie tak, jak to jest przyjęte” (Markowski 2012: 28).

Przedstawione rozumienie normy języka mieści się pod względem metodologicznym w paradygmacie językoznawstwa strukturalistycznego. Na gruncie polskiego językoznawstwa normatywnego jako pierwsza tezę o normie jako wewnętrznym składniku języka i o „wyprowadzeniu” jej ze sfery zjawisk zewnętrznych wobec samego języka (w ortoepicznej tradycji przedwojennej należałoby normę utożsamiać ze zbiorem dotyczących faktów językowych dyrektyw i ocen sformułowanych przez autorytatywne gremia lub jednostki) przyjęła na początku lat siedemdziesiątych Halina Kurkowska (Buttler i in. 1971: 18). Teza ta została zatem przez A. Markowskiego tylko zaimplementowana do leksykografii poprawnościowej. „Takie myślenie o normie – optymistycznie diagnozował zyski z jego przyjęcia warszawski lingwista – zmieniło zasadniczo sposób jej [...] opisu, który musiał zostać pozbawiony elementów zakazowo-nakazowych i stać się zdawaniem sprawy z zaaprobowanych społecznie zachowań językowych użytkowników języka” (Markowski 2012: 29; wyróżnienia – D.Z.-J.).

Przywołaną konstatację trzeba chyba traktować jako zbyt optymistyczną, gdyż w praktyce pedagogiki językowej końca XX i pierwszych dekad XXI wieku (np. w powstających od lat

dziewięćdziesiątych poradnikach językowych, popularnych audycjach radiowych poświęconych językowi, wreszcie w edukacji uniwersyteckiej) w rzeczywistości nadal jako błąd traktuje się wszystko, co jest sprzeczne z kodyfikacją, a nie z normą opisywaną przez A. Markowskiego jako realną, co ostatecznie nie dziwi, bo dostęp do tej ostatniej (w takim sensie, o jakim mówi warszawski lingwista) mamy bardzo ograniczony (o czym dalej).

Zauważalna jest rażąca niespójność, a może nawet sprzeczność, między deklarowanym przekonaniem, że normę tworzą użytkownicy języka (nie językoznawcy), a praktyką orzekania w różnych sytuacjach o tym, co jest, a co nie jest błędem. W tej praktyce *de facto* jako błąd językowy traktuje się wszystko, co stoi w sprzeczności z kodyfikacją, a jeszcze ściślej: z rozstrzygnięciami najnowszego słownika poprawnościowego. Przykładowo podczas polonistycznych egzaminów z kultury języka polskiego akceptujemy jedynie odpowiedzi studenckie zgodne z nakazami i zakazami zawartymi w WSPP pod red. A. Markowskiego – te zaś jako powstałe w epoce dostępu do niewielkich korpusów tekstowych polszczyzny noszą znamiona indywidualnych przyzwyczajzeń, kompetencji językowej Redaktora oraz autorów haseł; nierzadko powielają opinie i wartościowanie obecne w dawniejszych wydawnictwach o charakterze ortoepicznym. Ponadto jeśli zostały sformułowane na podstawie jakichś próbnych rozpoznań tekstowych, to w zasadniczym zakresie chodzi tu o rozpoznania podjęte w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, a zatem – wobec tego, że polszczyzna jest językiem żywym – stopień ich aktualności pozostawia wiele do życzenia; w wielu miejscach rozmiągają się z „poczuciem językowym i praktyką mowną” nawet najbardziej świadomych, sprawnych użytkowników języka.

Z konieczności skrótowe przywołanie ujęcia mającego dotychczas silną tradycję na gruncie kultury języka i jej dydaktyki na studiach uniwersyteckich stanowi tu punkt wyjścia do sformułowania wątpliwości metodologicznych i przedstawienia własnych tez.

1. Założenie, że normę (rozumianą jako zbiór ocen dotyczących elementów językowych) można odtworzyć z zachowań językowych Polaków, jest – jak się zdaje – zbyt idealistyczne. Z dostępnych tekstów można odtworzyć uzus – „odłowieć” to wszystko, co w mniejszym lub większym stopniu powtarzalne, a więc przynależne do językowego zwyczaju. Norma (związana z wartościowaniem) – traktowana jako byt o charakterze społecznym – w gruncie rzeczy ma natomiast status w pewnym sensie podobny do statusu systemu językowego. Badacz języka (obserwator) do obu nie ma dostępu bezpośredniego, lecz jedynie za pośrednictwem tekstów. Jeśli bowiem uważać normę za zbiór środków językowych społecznie aprobowanych, to co uznawać za miarę tej aprobaty lub jej braku ze strony użytkowników języka? Być może systematycznie prowadzone badania ankietowe dostarczałyby wiarygodnych danych o ocenach. Nie ma jednak jak dotąd tradycji weryfikowania językowych ocen użytkowników z wykorzystaniem takiego narzędzia. Nie jest to dziwne, systematyczne stosowanie weryfikujących metod ankietowych wydaje się bowiem, przede wszystkim z uwagi na szybkie zmiany w języku, nierealne. Ankieta ponadto siłą rzeczy weryfikowałaby oceny w bardzo ograniczonym zakresie, gdyż ankietowani wypowiadaliby się na temat wybranych środków językowych.

Ktoś musiałby także zdecydować, o które środki językowe pytać, co zarazem uczyniłoby ankietę narzędziem subiektywnym. No i oczywiście problem podstawowy: kogo pytać, by badanie było reprezentatywne. Z kolei oceny i opinie użytkowników języka formułowane na forach publicznych (w Internecie, podczas audycji z udziałem słuchaczy) mają charakter okazjonalny, niesystemowy, wybiórczy, niereprezentatywny, nie mogą zatem stanowić wiarygodnego źródła ani argumentu za formułowaniem wniosków dotyczących zakresu aprobaty określonych zjawisk językowych. Jedyną zatem zobiektywizowaną (albo raczej dającą się zobiektywizować), choć pośrednią, miarą społecznej aprobaty zjawisk językowych (form, wyrazów, znaczeń, połączeń, odmiany, wymowy itp.) mogłaby być ich powszechność, wysoka frekwencja w tekstach (czasami zaś mniej liczna obecność w pewnego typu tekstach lub w pewnych okolicznościach komunikacyjnych). Współczesne narzędzia cyfrowe – aplikacje, programy, wyszukiwarki oraz rozbudowane bazy danych językowych w postaci korpusów językowych – pozwalają, jak nigdy wcześniej, w miarę obiektywnie i precyzyjnie określić, czy dany element językowy (np. forma fleksyjna) ma charakter jednostkowy, okazjonalny, czy ma ograniczony jakimiś czynnikami zakres użycia, czy może przynależy do powszechnego, niczym nieograniczonego zwyczaju językowego użytkowników. W świetle dostępnych reprezentatywnych prób tekstowych (zgrupowanych np. w korpusach zrównoważonych) możemy dziś dość dokładnie określić zakres możliwych ograniczeń w występowaniu wyrazów, ich znaczeń, konstrukcji, form, połączeń. Rolą językoznawcy popularyzującego kulturę języka jest możliwie najdokładniejszy opis (*de facto* stworzenie na podstawie dostępnych danych) modelu wspomnianych ograniczeń, zbudowanie ich profilu (na przykład stylistycznego, chronologicznego, środowiskowego, dziedzinowego, grzecznościowego itp.) oraz ewentualnie, gdy rzecz dotyczy formy językowej (konstrukcji) niepotwierdzonej w korpusach językowych, porównanie jej z formami w dostępnym korpusie analogicznymi i na tej podstawie formułowanie opinii o niej, o jej – chciałoby się powiedzieć – potencjale komunikacyjnym. Wiedza o możliwych różnorodnych ograniczeniach (lub informacja o możliwościach nieograniczonego niczym użycia) – wymodelowana na podstawie analizy materiału tekstowego i przedstawiona odbiorcy *Słownika właściwych użyczeń języka* – pozwoliłaby adresatowi takiej publikacji posłużyć się danym środkiem językowym (formą, konstrukcją, znaczeniem) w określonych okolicznościach komunikacyjnych w sposób najbardziej „typowy”, niezwracający (negatywnie) uwagi innych uczestników komunikacji i zgodny z zamierzoną intencją. *Właściwe użycie języka* rozumie się tu, rzecz jasna, inaczej, niż to podaje A. Markowski w przywołanej wyżej *Kulturze języka polskiego*. Dla autora WSPP składnikiem *właściwego użycia języka* jest posługiwanie się wyrażeniami poprawnymi, czyli zgodnymi z normą, oraz sprawność, etyka i estetyka wypowiedzi. Tymczasem w świetle trudności ze zdefiniowaniem normy jako bytu obiektywnego *właściwe użycie języka* trzeba uwolnić od skojarzenia z poprawnością, a związać raczej z zakładaną przez nadawcę funkcją wypowiedzi. W tym ujęciu ocenie poddaje się element językowy (znaczenie, formę, konstrukcję) w konkretnej wypowiedzi, w danych okolicznościach komunikacyjnych, a nie w oderwaniu od nich – w sposób bezwzględny.

Wspomniane wyżej ograniczenia mogą mieć różny charakter, mogą się wiązać na przykład z:

- (a) sytuacją komunikacyjną – gdy zauważymy, że w korpusie tekstowym środek językowy ogranicza się do tekstów obsługujących pewnego typu sytuacji komunikacyjne;
- (b) pożądanym dystansem, typem relacji między nadawcą a odbiorcą – są sytuacje, gdy potrzebujemy dużego, a nawet maksymalnego dystansu, takie, w których dystansu nie ma w ogóle, i takie, w których utrzymujemy dystans, ale ani za duży, ani za mały (uśredniony) – mamy wtedy na przykład do wyboru wyrażenia językowe (w tym konstrukcje), które różnicują stopień dystansu (takie jak: *wiedzą państwo, że...* – *wiecie państwo, że...*); pewne środki językowe służą do kształtowania pewnych relacji nadawczo-odbiorczych (np. hierarchicznej);
- (c) dziedziną – gdy zauważymy, że w korpusie tekstowym dany środek językowy właściwy jest wyłącznie tekstom o pewnej tematyce;
- (d) środowiskiem społeczno-zawodowym – gdy zauważymy, że w korpusie tekstowym środek językowy pojawia się w tekstach tylko pewnych środowisk społecznych (np. zawodowych, hobbystycznych);
- (e) gatunkiem wypowiedzi – gdy zauważymy, że w korpusie tekstowym środek językowy charakterystyczny jest tylko dla pewnych gatunków mowy;
- (f) kanałem wypowiedzi – gdy zauważymy, że w korpusie tekstowym środek językowy charakterystyczny jest albo tylko dla wypowiedzi mówionych, albo tylko pisanych, albo tylko mówionych zapisanych (tj. specyficznie internetowych);
- (g) ekspresywnością – gdy zauważymy, że w korpusie tekstowym środek językowy jest zawsze nośnikiem pewnego typu emocji;
- (h) pokoleniem – gdy zauważymy, że w korpusie tekstowym środek językowy właściwy jest tylko tekstom najmłodszego albo tylko najstarszego pokolenia, co pozwala sądzić, że wychodzi z użycia;
- (i) etykietą i etyką – gdy zauważymy, że w korpusie tekstowym środek językowy jest nośnikiem (nie)grzeczności, braku szacunku, deprecjacji, ma charakter obraźliwy itp.;
- (j) regionem – gdy zauważymy, że w korpusie tekstowym środek językowy właściwy jest tylko tekstom użytkowników pochodzących z jednej części kraju;
- (k) pochodzeniem elementu językowego – gdy zauważymy, że w korpusie tekstowym środek pochodzi z języka obcego, stanowi zapożyczenie.

Ograniczenie może być również wyznaczane przez tradycję lub jej brak (informacji o tradycji można szukać między innymi w dotychczasowych poradnikach językowych, podręcznikach akademickich, poradach dostępnych w internetowych poradniach językowych itp.). O braku tradycji świadczy pośrednio nieobecność danego środka w korpusach tekstowych.

Do czynników ograniczających można by jeszcze zaliczyć różnorodność jednostek leksykalnych (nie wieloznaczność). Chodzi o to, że pewne wyrazy rozumiemy jako użytkownicy języka różnie (mam tu na myśli nie tylko asocjacje wartościujące, jak w wypadku rzeczowników *aborcja* i *posłuszeństwo*) i rzeczywiście mamy na myśli różne rzeczy, używając tych wyrazów – swego czasu dużo pisała o podobnych słowach (takich jak *solidarność*, *tolerancja*) Jadwiga Puzynina (por. Puzynina 1992). Niefortunność (nieskuteczność) wielu prób

porozumienia się ludzi wynika z ich braku świadomości, że są wyrazy, które rozumiemy inaczej. *Słownik właściwych użyć języka* powinien jego odbiorców uwrażliwiać także na takie ograniczenia (bo w istocie jest to ograniczenie).

Ograniczenia „działają” na różnych poziomach: część z nich jest związana z jednostkami leksykalnymi, część z konstrukcjami, część odnosi się do sytuacji komunikacyjnych lub innych czynników pozajęzykowych, czysto pragmatycznych. W pracy nad *Słownikiem właściwych użyć języka* dokładne rozpoznanie rodzajów wspomnianych ograniczeń pozwoli przygotować odpowiedni zestaw kwalifikatorów ograniczających.

Proponowane przeze mnie ujęcie, w którym poprawność zastąpiona jest pojęciem właściwego użycia języka, przenosi ciężar aprobaty bądź dezaprobaty zjawisk językowych na ich związek z kontekstem, z pragmatycznym aspektem wypowiedzi, takim jak cel czy szczególne okoliczności komunikacyjne, relacja nadawczo-odbiorcza itp. W praktyce w dotychczasowych słownikach ortoepicznych ten aspekt właściwie jest pomijany albo rozstrzygnięcia w tej kwestii bywają arbitralne, a w efekcie znakomita większość ocen zamieszczanych w słownikach poprawnościowych ma charakter uniwersalny (bez uwzględnienia kontekstu).

2. W wielu miejscach podręcznikowego wykładu A. Markowskiego na temat normy (za trzema autorkami podręcznika z lat siedemdziesiątych; Buttler i in. 1971) pojawiają się uwagi o roli środowisk inteligentkich w kształtowaniu normy realnej. To środowisko elity intelektualnej – wielopokoleniowa inteligencja – traktowane jest jako główny twórca i nosiciel tak rozumianej normy. Inteligencja tymczasem jako warstwa społeczna przechodzi do historii. Elita intelektualna, utożsamiana z warstwą społeczną określaną jako *inteligencja* w sensie, w jakim mówiono o niej w (dziś klasycznych) ujęciach Józefa Chałasińskiego (1946) czy Bohdana Cywińskiego (1971) – usycha. Wiele jest dziś diagnoz społecznych, które mówią o tym, że polska inteligencja, dokonawszy w 1989 roku wraz z robotnikami transformacji ustrojowej, ostatecznie schodzi ze sceny polskiej historii społecznej. Ludzie zaś, którzy niegdyś pretendowali do tego miana ze względu na wykonywany zawód uznawany dawniej za inteligentki, coraz mniej (co ważne z punktu widzenia naszych rozważań) pamiętają o ewentualnych powinnościach, których spełnienia inni mieliby prawo od nich oczekiwać; brak im też przekonania o służebnej roli wobec reszty społeczeństwa, z roli kulturowego przewodnika narodu się wycofują. Piotr Kulas w studium statusu inteligencji w społeczeństwie polskim (Kulas 2017) dowodzi, że młodzi (około trzydziestoletni) pisarze, naukowcy i reprezentanci innych zawodów tradycyjnie określanymi jako inteligentki z dystansem odnoszą się do swej inteligentkości i woleliby nie określać się tym mianem.

Dawniej uprzywilejowana pozycja społeczna (nie materialna, ale wynikająca z wiedzy i płynącego stąd prestiżu) zobowiązywała do życia społecznie zaangażowanego. Na etos inteligentki składały się zwykle chęć dzielenia tym, co się ma (działalność *pro publico bono*), rozległość horyzontów, przywiązanie do tradycji jako wartości.

Funkcje przedstawicieli elity inteligentkiej przejmują dziś częściowo celebryci – „ludzie ze ścianki” – coraz częściej występujący w roli ekspertów, i to nie tylko w sferach życia

codziennego (w kuchni, w makijażu, projektowaniu wnętrz, w tańcu towarzyskim), ale również w polityce i kulturze, a przez to wpływający na gusty, przekonania, oceny „zwykłych ludzi”. Fakt ten ma dla elit intelektualnych ważne konsekwencje. Celnie ujęła ten stan publicystka Ewa Wilk:

[...] przestało być wiadomo, kto jest kim. Kto artystą, kto tylko sezonowym „mamtalentem”. Kto ładną panią do czytania z promptera, kto dziennikarzem, kto najemnym piarowcem. Kto aktorem, kto amatorem (Wilk 2017).

Można zapytać, czy do środowiska, które miałyby odpowiadać za normę językową w rozumieniu A. Markowskiego, nie trzeba by zaliczyć takich osób, jak znani celebryci.

Proces upadku warstwy inteligentkiej w polskich warunkach rozpoczęły dramatyczne procesy i wydarzenia historii: zbrodnia katyńska, powstanie warszawskie, wreszcie komunizm, który po zbrodniach hitlerowskich na polskiej inteligencji kontynuował proces jej eksterminacji, eliminował relikty starej elity, promował zaś elitę rodzącą się z szybkiego awansu społecznego. Ofiarami padli wykształceni ludzie o wysokiej pozycji społecznej: lekarze, nauczyciele, sędziowie, profesorowie uczelni. W warunkach potransformacyjnych (po 1989) rodzi się w Polsce nowa klasa średnia. Wyodrębnia się w niej warstwa specjalistów, ekspertów, ale nie jest to grupa świadomie podejmująca odpowiedzialność za transmisję kultury, grupa, która miałaby przeświadczenie o swej kulturowej misji (również normotwórczej w zakresie języka).

Nie jest przypadkiem, że samo słowo *elita* znalazło się obecnie wśród etykiet postponujących i wydaje się dziś w swej wymowie bliskie takim rzeczownikom, jak *kasta*, *klika* czy *sitwa*. 25 sierpnia 2017 roku w Sali BHP Stoczni Gdańskiej odbyła się konferencja (z udziałem Prezydenta RP Andrzeja Dudy) zorganizowana przez „Solidarność” pod hasłem „Konstytucja dla obywateli, nie dla elit” i stanowiąca jednocześnie publiczną inaugurację kampanii informacyjnej przed referendum ogólnokrajowym w sprawie zmian w Konstytucji RP. Dodatkowo dyskurs antyelitarny jest obecnie nieuchronnym elementem polskiego (i nie tylko) życia publicznego, deprecjonowanie elity stanowi zawsze fundament każdego populizmu – jej symbolem jest dziś w polskich warunkach kiepsko wynagradzany nauczyciel, skorumpowany chirurg albo sędzia. W efekcie zaufanie do elit i ich autorytet społeczny szybko topnieją. Można mówić o kryzysie elit zaufania publicznego (por. Gałuszka 2009).

Kolejny powód, dla którego przypisywanie normotwórczej roli inteligencji w zakresie języka wydaje się dziś wątpliwe, to stan i priorytety polskiego szkolnictwa wyższego. Po 1989 roku według niektórych danych nawet połowa każdego rocznika dostaje dyplom magistra, ale nie idzie za tym *wykształcenie* w rozumieniu znanym z I połowy XX wieku – studenci zdobywają *kompetencje zawodowe* dające im pewną, dobrze płatną pracę, ale podczas studiów nie poszerzają horyzontów myślowych (dowodzą tego „problemy”, jakie napotykają w odpowiedziach na pytania konkursowe wykształceni uczestnicy telewizyjnych *Milionerów* – brakuje im wszak kompetencji kulturowych i językowych, które w poprzednich pokoleniach miał przeciętny maturzysta), drugorzędne są dla nich odpowiedzialność za słowo i jego „wyczuć” oraz dawny etos inteligentki. Czy można dziś w opisanych wyżej okolicznościach obronić

tezę o roli inteligencji w kształtowaniu i podtrzymywaniu normy językowej? Realniejsze jest – jak się zdaje – przyjęcie, że jedyne, co może uczynić obecnie językoznawca, to dokonać kodyfikacji (porównywalnej ze zdjęciem) zróżnicowanego (także społecznie) uzusu.

3. Wątpliwości budzi dziś takie ujęcie normy językowej, w której wyróżnia się jej *p o z i o m y*. Określenie *poziom* implikuje bowiem *h i e r a r c h i c z n ą* wizję środków językowych (ten sposób myślenia znajduje zresztą także odzwierciedlenie w wyrażeniach *norma wysoka*, *norma niska*). Uzus jest z pewnością zróżnicowany o wiele bardziej niż tylko dwupoziomowo: *native speakerzy* używają *r ó ż n y c h* środków językowych w *r ó ż n y c h* okolicznościach. Opisywanie jednak elementów językowych (form, połączeń wyrazowych, znaczeń wyrazów i konstrukcji składniowych itp.) w kategoriach hierarchii, za czym idzie przypisywanie im większej lub mniejszej wartości (w słownikowych rozstrzygnięciach znajdujące wyraz w kwalifikatorze *potocznie dopuszczalne – dopuszczalne*, czyli gorsze), stoi w istotnej sprzeczności z takimi współczesnymi antropologicznie zorientowanymi teoriami języka, które lokalizują *p o t o c z n o ś ć* w centrum żywiołu języka – nie traktują jej jako gorszej jego części, a wręcz przeciwnie, opisują ją jako bazę *s t y l i s t y c z n e j d e r y w a c j i* innych stylów, funkcjonujących w jego tle i często eksplikowanych za jego pomocą (por. Bartmiński 1991).

Wydaje się, że w świetle poststrukturalistycznych teorii języka metaforą lepiej określającą naturę języka jest pulsująca i ciągle zmieniająca się *m o z a i k a*. Taka koncepcja pozwala bowiem zobaczyć elementy językowe w kategoriach *h o r y z o n t a l n y c h*, a nie *w e r t y k a l n y c h*. W prawdziwej mozaice drobne elementy – kamyczki (kawałki szkła, ceramiki) w różnych kolorach, fakturach i kształtach – przykleja się do podłoża, układając je na niezwiązanej zaprawie wapiennej, cementowej lub żywicy, by razem tworzyły *c a ł o ś ć*. Język również współtworzą drobne zróżnicowane elementy „przyklejone do wspólnego, spajającego je podłoża”, którym jest *p o l s z c z y z n a p o t o c z n a* (w przeciwieństwie jednak do zaprawy podłoża mozaiki językowej nigdy nie zastyga).

Żyjemy w czasach, gdy pominięcie tego faktu i lekceważenie potoczności jako aksjologicznie neutralnego centrum językowego stoją w oczywistej sprzeczności z codziennym doświadczeniem użytkowników języka. Wszak to, co potoczne, wlewa się dziś obfitym strumieniem (należałoby raczej powiedzieć: wezbraną rzeką) we wszystkie sfery komunikacji, nierzadko pełniąc funkcję *w e r y f i k a c y j n ą* i *o d n o w i c i e l s k ą*. Tym można tłumaczyć na przykład ekspansję elementów potocznych do polskiego języka polityki po 1989. Sięgnięcie po nie (zamiast po skonwencjonalizowaną, oficjalną mowę-trawę) było i jest sposobem uwiarygodnienia polityków i dziennikarzy. Podobne zjawisko wykorzystania elementów potocznych w celu odświeżenia języka obserwuje się dzisiaj na przykład w kaznodziejstwie, gdzie promuje się język nazywany przez homiletyków *e g z y s t e n c j a l n y m*, czyli język codziennego doświadczenia człowieka. Także współczesna literatura piękna odświeża warsztat przez odwołanie się do mowy codziennej. Potoczność przychodzi z pomocą jako narzędzie samoobrony językowej. W warunkach zaostrej kontroli politycznej i propagandy prania mózgów zrodziły się choćby w okresie PRL-u sposoby wyrażania emocji, postaw, myśli, nastrojów, które nie mogły być wyrażane jawnie, takich jak strach, gniew, pogarda, szyderstwo, odraza,



lekceważenie, wyśmiewanie. Do słów drugiego obiegu o rodowodzie potocznym należały wtedy na przykład stanowiące substytut niezależnych stowarzyszeń i pozwalające Polakom zachować narodową tożsamość rzeczowniki: *komuch*, *komuna*, *ekstrema*, *ubol*, *ubek*, *ubecja* i *bezpieka* (por. Wierzbicka 1990).

4. *Poprawność językowa* w rozumieniu tradycyjnym odnoszona jest do faktów językowych o charakterze fonetycznym, semantycznym i gramatycznym: mowa o poprawnej lub błędnej wymowie, poprawnych lub błędnych znaczeniach, poprawnych lub błędnych formach fleksyjnych i konstrukcjach składniowych. Dla korespondentów poradni językowych (a zapewne także w ogóle dla zwykłych użytkowników języka, niespecjalistów) język stanowi pewne continuum, w którym granica między semantyką, gramatyką i pragmatyką ma charakter rozmyty, a zjawiska z tych płaszczyzn w naturalny sposób odnoszone są do pojęcia poprawności językowej; na jej przestrzeganiu użytkownikom zależy w tym samym stopniu w odniesieniu do sfery semantycznej, gramatycznej, jak do pragmatycznej – we wszystkich wypadkach pytają o *poprawność*. Odpowiedni wybór elementów języka jest pochodną znajomości ich (elementów języka) własności wynikających z określonych akceptowalnych zakresów użycia – istniejących niezależnie od intencji mówiącego, a także świadomości, co w praktyce za pomocą tych środków można osiągać, powodować, na co się narażać itp.

Biorąc pod uwagę oczekiwania i przekonania użytkowników języka, warto być może rozszerzyć znaczenie terminu *poprawność językowa* o ściśle pragmatyczne aspekty użycia jednostek języka lub (lepiej) zastąpić go – pojemniejszym i nieobciążonym dotychczasową tradycją poprawnościową – terminem *użycie właściwe*, konsekwentnie zamieniając również pojęcie *błąd językowy* na określenie *użycie niewłaściwe*. Pomysł ten nie jest zupełnie nowy – terminem *właściwe użycie języka* posługiwała się na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych J. Puzynina, traktując go jednak jako znaczeniowo nadrzędny, a nie równorzędny wobec terminu *poprawność językowa*.

5. Zastąpienie – przynajmniej częściowo – kategorii *błąd językowy* kategorią *niewłaściwego użycia* pozwoliłoby na odcięcie się od powiązania go z dyskusyjną *normą* (patrz wyżej). Dałoby także możliwość pełnego wcielenia poprzez słownik (ale i stojący za nim sposób uprawiania kultury języka) w życie idei pedagogiki językowej, opartej na przesłaniu Witolda Doroszewskiego: „W każdej dziedzinie życia należy się opierać na wartościach pozytywnych, a nie negatywnych, należy więcej dbać o to, by krzewić dobro, niż o to, by tępić zło” (Doroszewski 1962: 7).

Celem nadrzędnym działań kulturalnojęzykowych na miarę współczesności, w której polszczyzna podlega tak szybkim zmianom, winno być nie zapoznanie użytkowników języka z gotowymi czarno-białymi ocenami elementów języka lub tekstu (i w efekcie – pamięciowe opanowanie przez nich tych ocen), lecz wyposażenie native speakerów w narzędzia pozwalające im samodzielnie ocenić funkcjonalność danego środka językowego, tak by komunikowali się jak najlepiej, najfortunniej z punktu widzenia zakładanego przez nich celu, intencji i priorytetów aksjologicznych dotyczących języka.

Dylematy językowe Polaków pojawiają się zasadniczo w dwóch okolicznościach. Pierwsza to ta, gdy obserwując uzus, zauważają występującą w nim wariację (np. konkurujące końcówki fleksyjne, konstrukcje składniowe) i potrzebują podjąć decyzję o wyborze któregoś z rywalizujących w usisie elementów. Trudność wiąże się zapewne z obawą, by wybór nie ośmieszył mówiącego w oczach odbiorcy, postrzeżony jako przejaw braków w wykształceniu, by nie skutkował społecznym ostracyzmem albo by „dziwna” forma wypowiedzi nie „przysłoniła” jej treści. Czy jednak rzeczywiście odpowiemy na potrzebę „językowego komfortu” użytkownika języka, jeśli na przykład przekazemy mu informację, że konstrukcja *odnośnie do czego* jest konstrukcją poprawną, a *odnośnie czego* – błędną? Przyznać trzeba przecież, że forma opisana jako poprawna, a *de facto* tradycyjna, w praktyce może być fortunnie (bez zatrzymywania też uwagi odbiorcy) stosowana tylko w pewnych okolicznościach – gdy sami jesteśmy przywiązani do tradycji i mamy pewność, że kultuwyje ją także nasz odbiorca. W innych warunkach ta forma (choć uzasadniona tradycją) stanowi jakąś „ryś”, która zaburza przejrzystość tekstu o charakterze użytkowym (skupia uwagę na sobie).

Użytkownicy języka mają różne priorytety aksjologiczne, które wpływają na ich wybory językowe – chcą w danych okolicznościach komunikacyjnych pozostawać w zgodzie z tradycją; czasem są „językowymi patriotami” i przedkładają wszystko, co polskie, nad to, co obce; chcą być rozpoznawani jako reprezentanci określonego pokolenia lub środowiska; chcą być modni; chcą być grzeczni, chcą być ekspresywnie wyraziści; chcą zachować w relacjach nadawczo-odbiorczych dystans, zależy im (albo nie) na precyzji i jednoznaczności wypowiedzi itd.

*Właściwe użycie* języka w nowym ujęciu to taki dobór środków językowych (jednostek w pewnych znaczeniach, form fleksyjnych, konstrukcji językowych), w którym mówiący uwzględnia właściwe im ograniczenia i jest świadomy konsekwencji ich zastosowania (np. rozumie, że użycie jakiegoś wyrazu właściwego najmłodszemu pokoleniu w wypowiedzi kierowanej do człowieka starszego skazuje nadawcę na brak porozumienia, posłużenie się konstrukcją nietradycyjną w pewnych środowiskach może go narazić na ostracyzm środowisk przywiązanych do tradycji i zarzut braków erudycyjnych).

Przez analogię można określić *użycia niewłaściwe* jako takie, w których użytkownik języka bez jakiejś zamierzonej intencji (np. chęci prowokacji) stosuje dany środek językowy, nie uwzględniający w danej sytuacji komunikacyjnej ograniczeń, które są właściwe temu środowisku. Użyć niewłaściwych zatem w żadnym razie nie należy utożsamiać z błędnymi. Użycia niewłaściwe to takie użycia zgodne z uzusem, które zostały zastosowane bez uwzględnienia uwarunkowań sytuacyjnych, podczas gdy w innych okolicznościach mogą się okazać jak najbardziej właściwe.

Drugą okoliczność skłaniającą użytkowników do refleksji nad językiem to sytuacja, gdy spotykają oni w uzusie jakiś element językowy (wyraz, znaczenie, formę itd.) interpretowany przez nich jako nowy, nieznan z praktyki mownej. Wtedy rodzi się u nich wątpliwość, czy używanie takiej innowacji nie narazi ich na przykre towarzysko konsekwencje („Czy tak się mówi po polsku?”, „Czy będę rozumiany?”). Językoznawca w przywołanej sytuacji właściwie nie ma dostatecznych podstaw ani do napiętnowania, ani do obrony innowacji. Może, biorąc pod uwagę różne czynniki (np. analogiczne zjawiska językowe), prognozować szanse

na ich utrwalenie w uzusie. I tylko tyle. Doświadczenie pokazuje wszak, że wiele konstrukcji składniowych, formacji słowotwórczych, nowych znaczeń itp., które nie były początkowo aprobowane przez lingwistów „kulturystów” (por. np. konstrukcje typu *chłoporobotnik*, *amerbank*), nie tylko weszły na stałe do uzusu, ale stały się zaczynem kształtowania systemowych serii (np. słowotwórczych). Użytkownicy języka, „powołując do życia” nowe elementy, zwykle czynią to w sposób racjonalny (po coś) – nie postępują w sposób funkcjonalnie nieuzasadniony. To, co na pierwszy rzut oka wydaje się funkcjonalnie nieuzasadnione (np. zapożyczenie właściwe lub kalka semantyczna z języka obcego dla nazwania desygnatu mającego już polską nazwę), ma swoje (czasem początkowo niewidoczne) uzasadnienie – pozwala choćby kognitywnie w różny sposób sprofilować nazwane obu słowami pojęcie (por. *kurort* – *uzdrowisko*; *obraz* – *film*).

6. Być może byłyby uzasadnione, by ewentualnie kategorie poprawności i błędu „ocalić”, rezerwując je jednak wyłącznie dla sfery zewnętrznej wobec języka, czyli dla zapisu: ortografii i interpunkcji. Przyjmowane bowiem przez użytkowników zasady w kwestiach odnoszących się do grafii i stosowania znaków interpunkcyjnych mają zupełnie inną naturę niż przestrzeganie przez native speakerów zwyczajów odnoszących się do semantyki, fleksji, słowotwórstwa czy składni, a nawet wymowy. W gruncie rzeczy przestrzegane zasady zapisu (odnoszące się np. do sposobu zastosowania przecinka czy pisowni wielką lub małą literą lub pisowni łącznej czy rozdzielnej) mają charakter czysto konwencyonalny (umowny) i są efektem nie tyle utrwalających się zwyczajów piszących użytkowników języka, ile ustaleń (czasem wieloetapowych, czasem jednorazowych) podjętych przez wybrane gremia specjalistów (począwszy od drukarzy, a skończywszy na członkach Rady Języka Polskiego) narzucających użytkownikom arbitralne przepisy. Poprawność interpunkcyjna czy ortograficzna polega zatem na respektowaniu w zapisie tych przepisów. Jak pokazuje historia, mogą one ulegać diametralnym zmianom praktycznie z dnia na dzień (por. np. pisownia *nie* z imiesłowami, pisownia tytułów prasowych itp.). Dawna (według A. Markowskiego) definicja błędu językowego jako odstępstwa od normy (rozumianej jako aprobowany społecznie zespół środków językowych) zupełnie nie oddaje natury błędów ortograficznych czy interpunkcyjnych. Być może termin *błąd językowy* dałby się obronić również w odniesieniu do takich zjawisk wewnątrzjęzykowych, które w oczywisty sposób kłócą się ze zwyczajem językowym dorosłych Polaków (takie odstępstwa występują np. w mowie cudzoziemców).

## Bibliografia

- Bartmiński J. 1991: *Styl potoczny jako centrum systemu stylowego języka*, [w:] S. Gajda (red.), *Synteza w stylistyce słowiańskiej. Materiały konferencji z 24–26 IX 1990 r. w Opolu*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Powstańców Śląskich w Opolu, Instytut Filologii Polskiej, Opole, s. 33–47.
- Buttler D., Kurkowska H., Satkiewicz H. 1971: *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Chałasiński J. 1946: *Socjologia i historia inteligencji polskiej*, „Kuźnica. Tygodnik społeczno-literacki” 20, s. 1–3.

- Cywiński B. 1971: *Rodowody niepokornych*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa.
- Doroszewski W. 1962: *O kulturę słowa. Poradnik językowy*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Gałuszka M. 2009, *Elity medyczne versus elity polityczne: kryzys elit zaufania publicznego*, „Annales. Etyka w życiu gospodarczym” 12, s. 13–23.
- Kulas P. 2017: *Inteligencność zaprzeczona. Etos i tożsamość młodych inteligentnych elit*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Markowski A. 2012: *Kultura języka polskiego. Teoria. Zagadnienia leksykalne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Puzynina J. 1992: *Język wartości*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Wierzbicka A. 1990: *Język antytotalitarny w Polsce: o pewnych mechanizmach samoobrony językowej*, „Teksty Drugie” 4, s. 5–30.
- Wilk E. 2017: *Jakie są winy i obowiązki polskich elit*, „Polityka” 26.09.2017 (online: <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/1721054,2,jakie-sa-winy-i-obowiazki-polskich-elit.read?page=62&moduleId=4686>, dostęp: 12 stycznia 2020).

---

## Summary

---

### Correct vs proper language use. Comments in the context of *The Dictionary of Proper Uses of Language*

Keywords: language norm, language error, language correctness.

The author proposes that the notion of correctness would be replaced with the notion of proper language use. In this approach, the linguistic element (meaning, form, structure) is assessed in a specific statement, in given communicative circumstances, and not in isolation – in an absolute manner. In practice, in ortho-epic dictionaries, this aspect is actually omitted or the decisions on this issue are sometimes arbitrary, and as a result, the assessment is universal (without being dependent on the context). In the light of the available representative text samples, we are able today to precisely define the scope of possible limitations in the occurrence of words, their meanings, structures, forms and combinations. The role of a linguist who popularizes the culture of language is to describe the aforementioned limitations as precisely as possible, by building their profile (stylistic, chronological, environmental, domain, politeness, etc.).